



Głos Uczniwa

LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE
IM. T. KOŚCIUSZKI W ŁOMŻY

ROK 1987 - 8

KWARTALNIK NR 2

A to należało zobaczyć...

Tydzień Kultury Uczniowskiej to wydarzenie w życiu szkoły przyjmowane z dużym entuzjazmem przez uczniów, nieco mniejszym przez profesorów. Przez te kilka dni każdy może wykazać się swoimi zdolnościami często trudnymi do wykrycia na lekcjach np. mistrzowskim wykonywaniem makijażu, sztuką tańca, dowcipem, wyobraźnią.

Jak więc wyglądał tegoroczny TKU? Szkoła przyozdobiona dowcipnymi plakatami zapraszającymi na poszczególne imprezy nabrała nieco przyjemniejszego wyglądu. Można było odczuć większe rozluźnienie, gdyż profesorowie poszli na pewne ustępstwa. W ten jubileuszowy dzień siłą TKU zamiast tarcz obowiązywały pomysłowe znaczki.

Swoją wyobraźnią i dowcipem mogliśmy popisać się w dzień przebierańca. Był to Dzień Postaci z Bajek. Po szkole paradowały różnego "kalibru" królowe, królowny, księżniczki. Czerwone Kapturki usilnie poszukiwały wilka. Z Krasnoludkami pod rękę błąkały się Kopciuszki i Sierotki Marysie. Wszystkie bajki uległy wymieszaniu i zapanował ogólny chaos. Nad sytuacją panowało tylko niewielkie grono czarownic. Późniejsze imprezy miały łagodniejszy przebieg. Poziom ich był niższy niż w latach ubiegłych, ale były imprezy, na których wszyscy dobrze się bawili. Niektóre nie zależały od samych organizatorów, ale i od biorących w nich udział uczniów np. konkurs na najciekawszy makijaż, konkurs tańca disco, turniej klas.

DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO

Szczerze, bez żadnego samolubstwa przyznaję, że wśród wymienionych ostatnia wypadła najlepiej. W zażartej rywalizacji między klasami sprofilowanymi i niesprofilowanymi uczestniczyła większa część młodzieży naszej szkoły. Wszystkie konkurencje poczynając od konsumpcji zimnego, nieposłodzonego kiślu, na "pomniku miłości" kończąc, bardzo zaobowiązały walczących. Na auli unosił się duch ostrej, zaciętej walki. Mury drżały od dopingu. Komputery sumujące zdobyte przez drużyny punkty pod koniec nie wytrzymały napięcia i "wysiadły". Jury musiało ręcznie podliczać punkty. Matematyczna dokładność pani profesor Tyszko i stanowczość pani profesor

Mrozickiej "podziały na korzyść" klas sprofilowanych. Zgodnie z tradycją klasy te wygrały turniej, który w zabawny sposób przygotowała klasa IIID. Dość trudno jest opisać pozostałe dwa konkursy to trzeba po prostu zobaczyć. Dlatego też posłużymy się rysunkami.



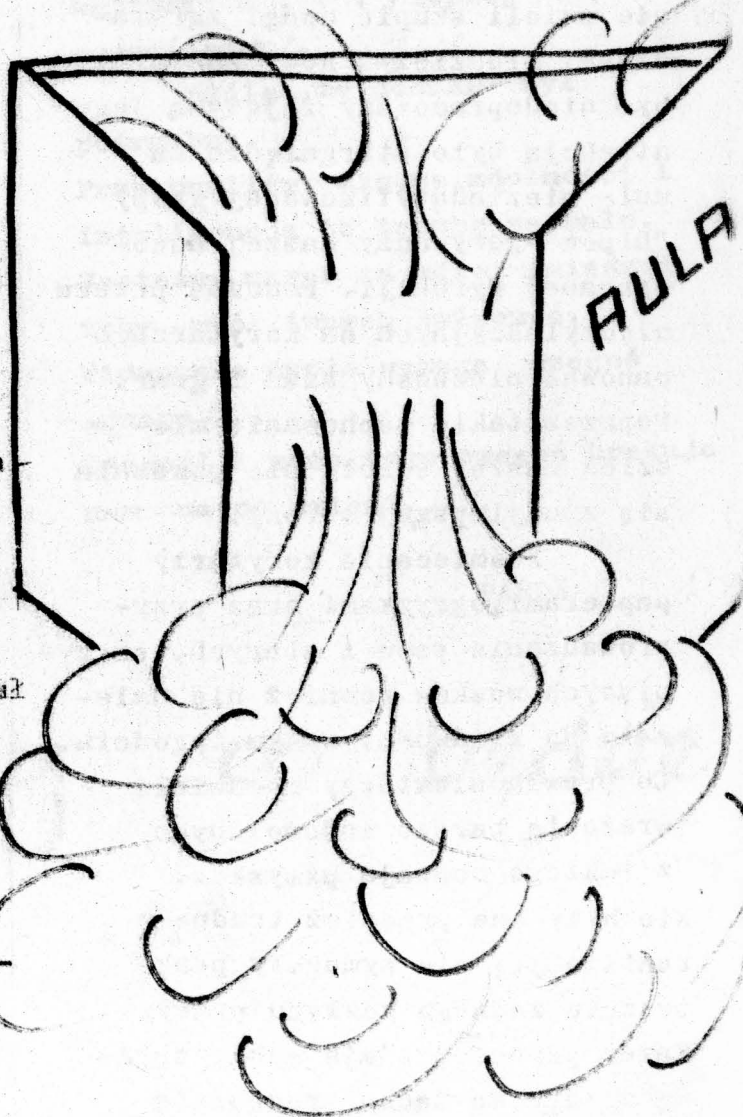
Minął dziesiąty jubileuszowy Tydzień Kultury Uczniowskiej w naszym Liceum. W związku z tą imprezą rozrywkową organizowaną przez społeczność uczniowską nasunęły się pewne refleksje, które skłoniły mnie do napisania tego artykułu. Często zadaję sobie pytanie czy był to naprawdę tydzień kultury?

Przed każdą imprezą, aby dostać się na aulę trzeba było wykazać się dużą odpornością na działanie czynników mechanicznych takich jak: deptanie, gniecenie czy rozrywanie. Lecz doszedłem do wniosku, że wszyscy to wytrzymują i nikomu nie przeszkadza kontynuowanie tych prób. Ciekawe jak długo wytrzymają to drzwi od auli? Komu wcześniej udało się przebrnąć i wejść do środka ten szybko chciał zająć miejsce jak najbliższej sceny. Robił to w sposób doświadczonego rugbysty. Potracał wszystkie krzesła napotkane po drodze, rozpychał stojących, ogłuszając przy tym wszystkich, którzy wcześniej siedli. Gdy cała brać uczniowska weszła do środka "przedstawienie" zaczęło się. Przyznaję, że docierało do mnie co piąte słowo padające ze sceny. Zagłuszanie działało wzorowo. Wszędzie słyszałem rozmowy i okrzyki, często padały krytyczne uwagi z widowni, a co najgorsze nad wszystkim triumfował gwizd przejmujący do szpiku kości. Po zakończeniu imprezy każdy chciał najszybciej opuścić aulę. Powtarzała się sytuacja jak przy wchodzeniu. Identyczne męki i tortury...

Moim zdaniem takie zachowanie młodzieży można częściowo usprawiedliwić faktem, że niektóre imprezy stały na niezbyt wysokim poziomie.

Można nawet powiedzieć, że na niskim jak na nasze Liceum. Często można było usłyszeć takie słowa padające z ust rozczarowanych: "Znowu dzisiaj chała!" W pełni z nimi zgadzałem się. Czy nie stać nas było na organizację porządnej rozrywki? Czyż nie było dużo czasu aby uczciwie przygotować się do swojego programu? Jeżeli organizujemy tydzień kultury to jednocześnie zobowiązujemy się potraktować go poważnie. Wydaje mi się, że jest to sprawa, którą należy przedyskutować na zebraniu Samorządu Uczniowskiego.

W. Żelechowski kl. III d



Czy rzeczywiście "Tydzień Kultury Uczniowskiej"?

-4-

Czy rzeczywiście "Tydzień Kultury Uczniowskiej"????!

A może lepsza nazwa "Tydzień bez dwój"?

Czy widać zaangażowanie uczniów w rozrywkę tego tygodnia?

Znacznie więcej nasunęło się nam takich pytań. My, uczniowie I klas /nowo przybyli/ oczekiwaliśmy tego tygodnia w nieco innym wydaniu. Musimy szczerze stwierdzić, że jesteśmy rozczarowani. Spytacie dlaczego?

Już w pierwszym dniu poczuliśmy pewien niedosyt. Na uroczystym apelu organizatorzy nie umieli skupić uwagi zgromadzonej młodzieży. Apel zdawał się być niedopracowany i jedyną jego atrakcją było wtargnięcie na aulę niezindentyfikowanej grupy "hipów"-porywaczy naszej nowo wybranej dyrekcji. Podczas przerw międzylekcyjnych na korytarzach panował nieznośny szum i gwar. Poprzez takie zachowanie młodzież naszej szkoły nie pokazała się z najlepszej strony.

Zaśmiecanie korytarzy papierami, ogryzkami oraz przyprowadzanie psów i starych, skrzypiących wózków również nie należało do rzadkości w tym tygodniu. Co prawda niektórzy sprawiali wrażenie bardzo zadowolonych z takiego rodzaju pomysłów.

Nie były one przecież trudne w realizacji, nie wymagały praktycznie żadnego nakładu pracy. Każdy przecież zdaje sobie sprawę z tego, że żadną trudnością jest przyprowadzenie psa/biedny pies/.

Nie wszystkie imprezy należały do nieudanych. Niektóre naprawdę podobały się nam np. konkurs tańca disco, teleexpres, turniej klas. Cieszyły się one dużym zainteresowaniem wśród uczniów. Zarówno organizatorom, jak i uczestnikom dały wiele radości i uśmiechu. Faktem, który nas zaskoczył była mała frekwencja podczas imprez. Z relacji naszych starszych kolegów i koleżanek wynika iż młodzież w ubiegłych latach była bardziej zaangażowana w kulturalnym życiu naszej szkoły. Przyczyną małej frekwencji był nieprzychylny stosunek części Rady Pedagogicznej, która nie ułatwiła nam wygospodarowania wolnego czasu/obszerne prace domowe, odpowiedzi ustne na oceny oraz stawianie dwój/.

Postawa wielu nauczycieli była zachętą do dalszych wysiłków twórczych. Pragniemy im podziękować za gorące i serdeczne przyjęcie tych dość dobrze przygotowanych imprez. Dało to nam ogromne zadowolenie, które z pewnością przyczyni się do wzrostu poziomu przyszłorocznych pomysłów młodzieży naszej szkoły.

Z pewnością tegoroczny tydzień kultury uczniowskiej nie był pozbawiony akcentów charakterystycznych dla takiego rodzaju rozrywki. Jednakże sami dobrze wiemy o tym, że lepszą byłaby nazwa "TYDZIEŃ BEZ DWÓJ".

Późne popołudnie w auli tylko nieliczni widzowie. Co jakiś czas znudzony ktoś zagwiżdże albo krzyknie "ale chała".

Na scenie przewijają się nieciekawi ludzie, próbują coś mówić, ale mikrofony najprawdopodobniej nie mają ochoty brać w tym czymś udziału . . .

W ten sposób, niestety, wspominamy prawie wszystkie imprezy z tygodnia czy aby kultury?

Wiele wypowiedzi słyszałam na ten temat, przeważały takie:

"Nie wiem po co to było. Bez żadnego sensu. Tylko na dwa, czy trzy wieczory warto było przyjść".

Wszyscy profesorowie twierdzili zgodnie - "tydzień nie kultury, a niedojrzałości, niedorobłości, dziecinady i przede wszystkim głupoty".

Znaleźli się i tacy, chociaż bardzo nieliczni, którzy uważali, że mimo wszystko poziom nie odbiegał od średniej w latach ubiegłych.

Opinia osób spoza szkoły tak wyglądała: "Sądziłyśmy, że ogólniak zawsze robi dobrze z inteligencją... A tu! zawiedliśmy się!".

W mojej klasie mówi się "Imprezy niektóre zaplanowano, nawet . . . chciano się do nich przyyyyłożyć, ale zabrakło wytrwałości organizatorom i nie wypaliły.

R e a s u m u j ą c

Pokazaliśmy wszyscy, ci którzy przedstawiali i ci, którzy albo się śmiali albo gwizdali, że nie stać nas na razie, na zapewnienie komukolwiek "gōdziwej", jak to się mówi, i na poziomie rozrywki. Wstydić się i płakać właściwie już za późno.

Trzeba jednak stwierdzić mimo wszystko, to tydzień nie kultury a . . . /lepiej przemilczmy/.

Myszę, że jednak był potrzebny.

Przekonaliśmy się, że zdolności i inteligencja to trochę za mało. Jesteśmy nawet za mało śmieszni, żeby móc innych śmieszyć. Widocznie życie wymaga czegoś innego . . .

Czegoś! A może tego czegoś brakuje nam na co dzień? . . .

PANDA

Zobaczymy co będzie
za rok . . .

We wtorek, 3 grudnia na długiej przerwie "zgonili" nas na apel podsumowujący 10 jubileuszowy Tydzień Kultury Uczniowskiej w naszej szkole. Przewodniczącą Samorządu Uczniowskiego, która uczestniczyła w czterech takich tygodniach, stwierdziła, że tegoroczny był najnudniejszy. Nie było imprezy zasługującej na miano najlepszej. A co myślisz o tym tygodniu pierwszoklasiści? "Głos Ucznia" rozmawia z Dorotą uczennicą kl. I a

Głos-Czy tydzień kultury jest "zjawiskiem", którym spotkałaś się po raz pierwszy?

Dorota-Nie, to "zjawisko" miało miejsce również w naszej szkole podstawowej.

Głos-Czy uczestniczyłaś we wszystkich imprezach Tygodnia Kultury Uczniowskiej?

Dorota-Niestety nie we wszystkich, lecz starałam się być na większości z nich.

Głos-Czy tak sobie wyobrażałaś ten ciąg zabaw?

Dorota-To co zobaczyłam odbiegało od moich wyobrażeń to fakt, ale myślę, że mogło być gorzej.

Głos-Czy była impreza, która bardzo Ci się podobała i uważasz, że powinna być powtórzona w latach następnych?

Dorota-Najbardziej podobał mi się kabaret przygotowany przez kl. III f

Głos-Na którym z programów nudziłaś się najbardziej?

Dorota-Najnudniejsza była sztuka konwersacji. Impreza ta ciągnęła się, jak "flaki z olejem", a odpowiedzi tych chłopców były w większości dennie.

Głos-Czy zachowanie uczniów w Tygodniu KULTURY Uczniowskiej było odpowiednie?

Dorota-Zachowanie uczniów było na ogół normalne / przynajmniej podczas lekcji/i przerw/.

Głos-Czy nasuwają Ci się inne refleksje, którymi chciałabyś się z nami podzielić?

Dorota-Chciałabym poruszyć sprawę zasad obowiązujących w TKU. W tym okresie nie powinny być stawiane oceny niedostateczne, lecz to tylko teoria. Np. pani profesor X postawiła na zastępstwie drugą jedną z naszych koleżanek. Dlaczego tylko od nas oczekuje się przestrzegania norm i ustalonych reguł, czyżby dorosłych one nie obowiązywały?

Drugą sprawą to dyskoteka lat 60-tych, która była kompletną bzdurą. Część osób nudziła się na niej, a część po prostu wyszła. A czekaliśmy na kostiumy, muzykę i tańce z tamtych lat. Głos-W czym widzisz przyczynę obniżenia się poziomu imprez?

Dorota-Głównie w braku nowych ciekawych pomysłów, w obojętności organizatorów, którzy nie potrafili "zapalić" do wspólnej zabawy"

Głos-Dziękuję.

A teraz rozmowa z kończącym LO

Głos: W ilu TKU już uczestniczyłaś?

Czwartoklasista: Uczestniczyłam już w czterech Tygodniach Kultury Uczniowskiej.

Głos: Który z nich był twoim zdaniem najlepszy?

Cz. : Najlepszy wydaje mi się pierwszy

Głos: W ilu imprezach wzięłaś udział?

Cz. : Byłam na prawie wszystkich imprezach.

Głos: Które z nich podobały ci się?

Cz. : Żadna mnie w pełni nie usatysfakcjonowała, chociaż na uwagę zasługuje program kl. I d pt. "Areszt Disney'a" i kabaret III f przedstawiony jako ostatnia impreza.

Głos: A teraz może te mniej udane

Cz. : Do mniej udanych można zaliczyć program "Komandosi" kl. IV f, "Sztukę konwersacji" kl. IV c oraz "Wieczór narodów".

Głos: Niektórzy mówią, że Tydzień Kultury Uczniowskiej to niewłaściwa nazwa dla tego co zostało zaprezentowane. Jakiej jest Twojej opinii?

Cz. : Według mnie to, co zostało zaprezentowane jest swoistą kulturą uczniowską, mimo, że mocno to odbiega od powszechnego rozumienia słowa "kultura".

Głos: Jak oceniasz udział klas I i II w imprezach ?

Cz. : Jak już wspominałem z klas pierwszych zwróciła moją uwagę tylko klasa I d, natomiast mniej podobały mi się klasy drugie, a szczególnie "Wieczór narodów", o którym już mówiłem.

Głos: Czego zabrakło w tegorocznym TKU, co było w poprzednich latach ?

Cz. : W tegorocznym TKU na pewno zabrakło imprez sportowych. Poza tym w ciągu całego tego okresu zamknięta była na przerwach aula, gdzie odbywały się kiedyś mini-dyskoteki, loterie itp. Tyle jeśli chodzi o imprezy. Przede wszystkim według mnie zabrakło dobrych pomysłów na interpretację tekstów, zarówno swojego autorstwa jak i zapożyczonych od znanych twórców.

Głos: Jakie imprezy należałoby kontynuować w przyszłości ?

Cz. : Myślę, że z imprez tradycyjnie odbywających się w czasie TKU należałoby kontynuować "Turniej klas", "Konkurs tańca disco" i "Dzień przebierańca". Mimo pewnych niedociągnięć to właśnie na nich młodzież bawi się najlepiej.

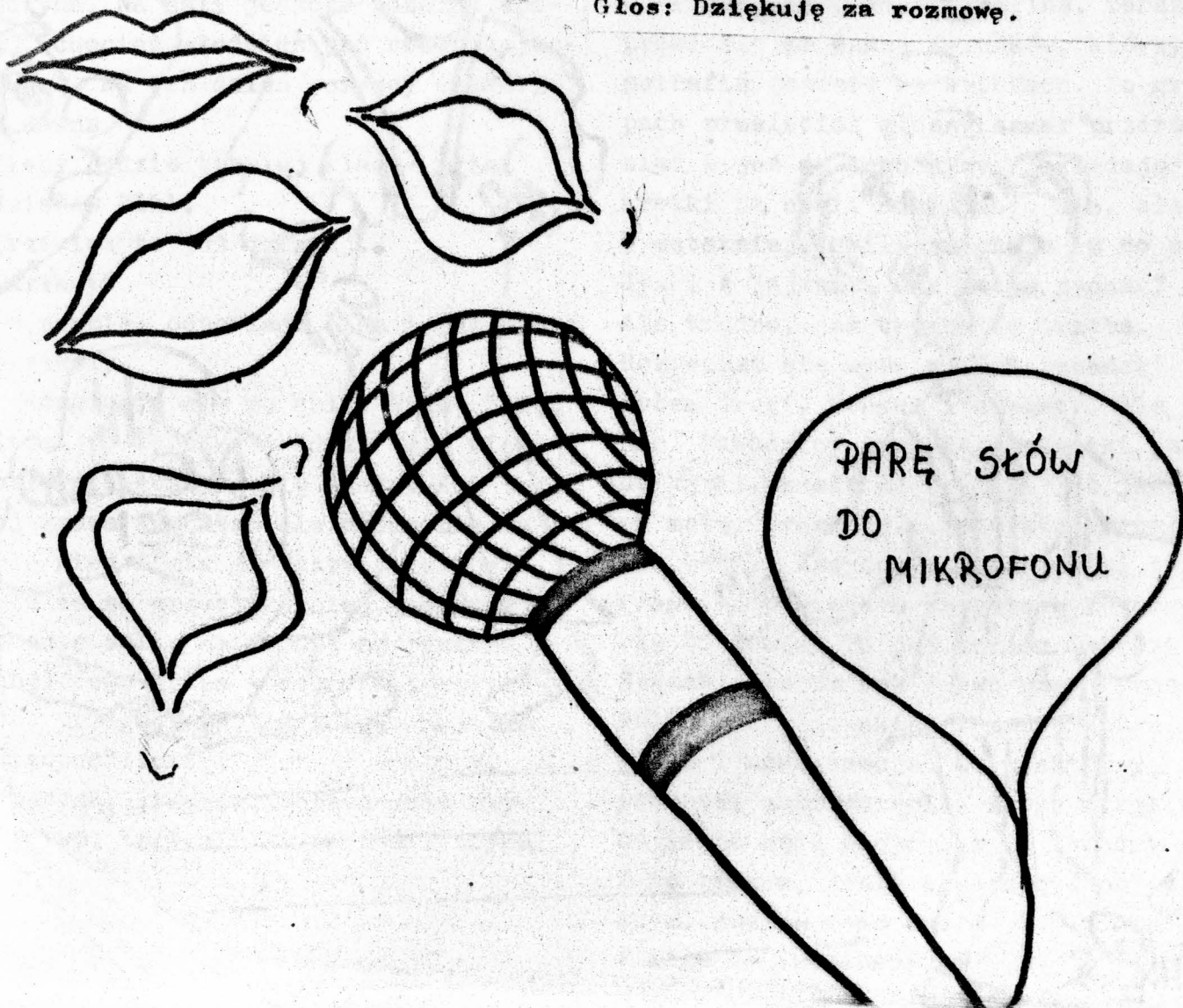
Głos: Czy za rok przyjdiesz, jako już absolwent, na TKU ?

Cz. : Przypuszczam, że będę się starał przyjść w przyszłym roku.

Głos: Jak oceniasz ostatnią imprezę w TKU

Cz. : Myślę, że przedstawienie kończące tegoroczny Tydzień Kultury Uczniowskiej mogło się podobać, nie licząc zamieszania jakie wywołała nadgorliwość niektórych pod koniec imprezy. Oprócz tekstów własnych, wykorzystane były teksty innych autorów, ale zrobione to zostało z dużym poczuciem humoru, o czym najlepiej świadczyły reakcje publiczności.

Głos: Dziękuję za rozmowę.



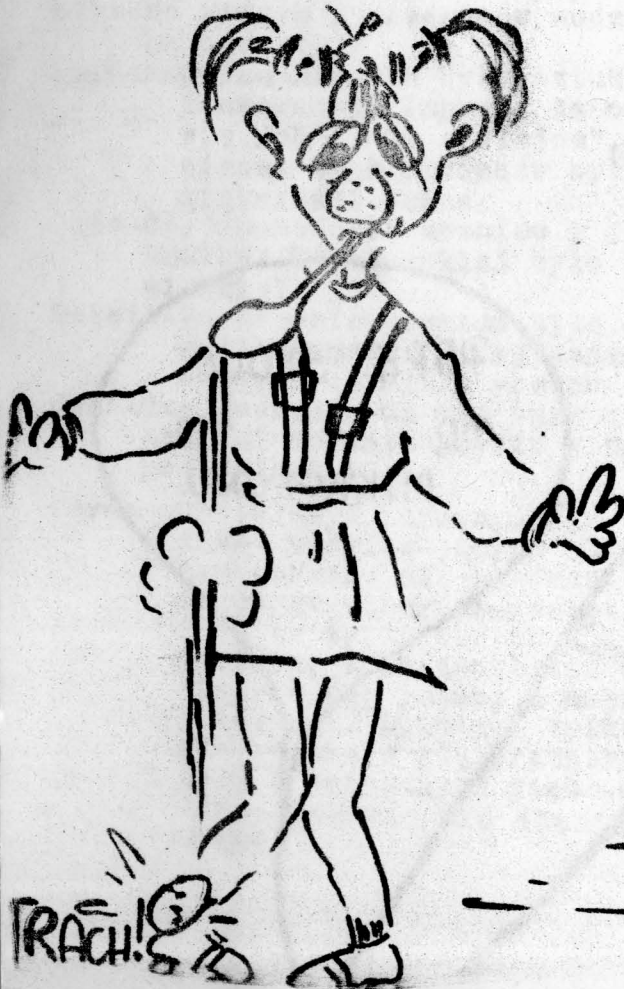
TURNIEJ KLAS

15:14

Aby do mety...
do mety... do mety!

Szybciej!
Lesiu szybko!

Och!
NE UDARŁO
SIĘ!



Och! Cóż to był za tydzień. Za oknami szaro, smutno i jakoś tak nieprzyjemnie. Ulice z ogromnymi kałużami wyglądają odrażająco. Obrażone niebo płacze drobnym, zimnym deszczem. Ale w szkole nie jest nudno. Poczciwy ogólniak aż się trzęsie od śmiechu, okrzyków, dopingów. Budynek już trzeszczy, chyba pęka w szwach. Młodzież na to nie zważa. Co chwila przychodzą nowe grupki i już gonią do auli.

A tam?!

"Hurrrraaa"- słycać olbrzymi okrzyk radości zwycięzców a jednocześnie okropne wrzaski i gwizdy. To swoje niezadowolenie okazują pokonani. Ale to dopiero pierwsza runda. Zabawa się zaczyna. Na sali jeszcze pozorny spokój, chociaż młodzież już rozentuzjuszowana. Na ten dzień wszyscy czekali od dawna.

-Kiedy będzie turniej klas?- pyta Zdzisław Elki.

-Przecież to już dzisiaj.

-Idziemy?

-No pewnie- odpowiada Elka i już pędzą do szkoły.

Rozglądam się po auli. Widzę Elkę. Siedzi po turecku i "drze" się niemiłosiernie. Co jej się stało? Ach tak. Jej grupa wygrała. Ale czemu nie ma koło niej Zdzisia? Oczywiście, jest, tyle że na przeciwko niej, po drugiej stronie sali. Ma trochę skrzywioną minę. Jego grupa - drużyna sprofilowana przegrała w tej konkurencji.

"Niesprofilowani" bębnią w bębny, klaszczą, krzyczą. Chcą uczcić zwycięstwo. Krótka była radość i tryumf.

Już następna konkurencja. Ochotnicy z obydwu drużyn stanęli na środku. Zawiazano im szalikami oczy i ustawiono na przeciwległych końcach auli, a pomiędzy nimi położono piłkę. Zwycięzcą zostanie ten, który pierwszy ją odnajdzie. Już rozległ się głos gwizdka. Zawodnicy rzucili się do przodu. Cóż za zamieszanie! Jeden idzie prosto na cel już prawie ma... nie... Nagle staje i skręca w bok. Wielki krzyk na sali, każdy próbuje pomóc na swój sposób, podpowiadać, a nawet popychać zawodników w stronę piłki. A oni? Bezradnie krążą wokół niej. I wreszcie... Jest! Tym razem wygrali "sprofilowani".

I już następna dyscyplina. Teraz prosi się na scenę śmiałków, którzy potrafią jeździć na wrotkach. Po grupach przeleciał głośny szmer "przerazenia" i już są ochotnicy. Zakładają wrotki na nogi. Ruszają... ale, ale. W ostatniej chwili wpychają im do ust łyżki z jajkami. Jak z tym jechać? Ale trudno, jak trzeba to trzeba. Rozpoczął się wyścig. Och, upadek! Potem drugi, trzeci i czwarty. Ale to nic. Zawodnicy zgarniają resztki jajek do kupki, kładą na łyżki i już jadą na metę. Wreszcie... Ale kto wygrał? Nie ważne. Wszyscy z rozpalonymi twarzami, z uśmiechem na ustach rozchodzą się do domów. To już koniec imprezy. Szkoda. Ale za rok znowu nowy "Tydzień kultury uczniowskiej", znowu "turniej klas" i nowe emocje. Co niektórzy pokonani zaprzysięgli, że na drugi rok na pewno będą niepokonani. Zobaczymy. I to prawda, jeśli chcesz być najlepszym, musisz tego chcieć.

A więc do treningu!

F E L I E T O N

TEMAT: MOJE ODCZUCIA, WRAZENIA PO
OBEJRZENIU PROGRAMU KONKURSU NA
NAJCIEKAWSZĄ FRYZURĘ I MAKIJAŻ
NOWOROCZNY.

Z niecierpliwością oczekaliśmy na
dziesiąty już z kolei Tydzień Kultury
Uczniowskiej. Po raz pierwszy
spotkałam się z tego rodzaju imprezą.
Z opowiadań starszych kolegów i
koleżanek słyszałam, że polega ona na
prezentowaniu swego humoru i kultury.
Nasza wychowawczyni gorąco zachęcała
nas do czynnego brania udziału w
występach. Wraz z koleżankami miałam
okazję obejrzeć wszystkie tegoroczne
przedstawienia.

Wiele z nich zasługi -
-giwało na uznanie ale jak zawsze
znalazły się i takie które
rozczarowały mnie bardzo.
Taką właśnie imprezą był konkurs na
najciekawszą fryzurę i makijaż
noworoczny. Sam tytuł programu brzmiał
bardzo obiecująco ale treść jego
niestety nie odzwierciedlała moich
oczekiwań. Do konkursu przede
wszystkim zabrakło uczestników.
Owszem było parę par które zdecydowały
się na pokazanie swych pomysłów.
Nie były one zbyt oryginalne ale
uważam, że liczy się także intencja.
Sądzę jednak, że młodzież która brała
udział w tym konkursie ma bardzo
mało fantazji. Widać to było po
efektach ich pracy. Widziałam, że każdy
starał się by jego makijaż i fryzura
były oryginalne, ale niestety nie z
tego nie wyszło.
Oczywiście była para, która faktycznie
zasługiwała na uznanie.

Makijaż był bardzo ciekawy.

Charakteryzator włożył w niego dużo
pracy. Jego partnerka wyglądała
interesująco. Wielobarwny makijaż,
piękne kolory ozdabiała młodą twarz.
Fryzura była mniej ciekawa, ale na
pewno najciekawsza z pozostałych.
Kiedy nastąpi moment ogłoszenia
werdyktu, z pewną nutą niepokoju
czekałam co też jury ogłosi. Jak się
spodziewałam pierwsze miejsce zajęła
para, która najbardziej mi się
podała. Cieszyło mnie to, że nie
tylko ja uważałam tę parę za
najlepszą.

Cenię za to szanowne jury.

Ze współczuciem patrzyłam na
pozostałe pary, które nie były z
siebie zadowolone.

Myszę, że do tego konkursu powinny
zgłosić się osoby, które mają choć
trochę poczucia piękna i dużą
fantazję.

Uważam, że pomazana kolorami twarz
nie jest piękna ale wręcz brzydka i
nieestetyczna a takie właśnie
twarze zaprezentowały pozostałe pary.
Chciałabym bardzo by poziom
estetyczny tego typu imprez był
coraz wyższy i coraz bogatszy w
nowe pomysły.

"POLICJANTKA"



W ostatnich dniach na łamach różnych czasopism i gazet oraz w środkach masowego przekazu podejmowany był temat wydania i w niespełna półtora miesiąca wycofania ze szkół ponadpodstawowych podręcznika "Przysposobienie do życia w rodzinie"/ autorzy: W: Sokoluk, D. Andziak, M. Trawińska/.

Licząca 336 strony książka przygotowana przez trójkę autorów- psychologa, seksuologa i socjologa miała być pomocą dla uczniów szkół ponadpodstawowych w ramach tzw. godzin do dyspozycji wychowawcy/ 76 godzin w całym cyklu nauczania szkoły średniej/.

Wydrukowana w nakładzie 500 000 egzemplarzy książka została rozprowadzona do szkół średnich oraz na rynek krajowy, gdzie w krótkim czasie stała się bestsellerem. W niespełna półtora miesiąca "Przysposobienie..." zostało wycofane a stało się to za sprawą indywidualnych bądź zbiorowych listów, które w krótkim czasie od daty wydania zaczęły napływać do Ministerstwa Oświaty i Wychowania. Jednocześnie na łamach kilku czasopism/ "Niedziela", "Przegląd Katolicki," "Polityka" ukazały się publikacje, w których autorzy opowiadali się bądź za wycofaniem podręcznika lub pozostawieniem go w programie nauczania szkoły średniej.

Protesty społeczeństwa związane były głównie z częścią książki liczącą 114 stron zatytułowaną "Życie seksualne człowieka", a przede wszystkim z takimi zagadnieniami jak: współżycie przedmałżeńskie, antykoncepcja we wszelkich jej odmianach i onanizm młodzieży. Zarzuty kierowane były między innymi pod adresem ilustracji a głównie okładki książki, która podobno ma być niemoralna a wręcz pornograficzna. Przypominam, że okładka podręcznika przedstawia dwa golasy, które wpatrują się w swoje genitalia. Zbulwersowani czytelnicy tego podręcznika wielokrotnie twierdzili, że języki styl w niektórych momentach jest wręcz szokujący.

Podręcznik miał na celu pomóc wychowawcom w trudnym zadaniu uświadamiania młodzieży w sprawach dojrzewania seksualnego, przemian z nim związanych.

Książka adresowana jest głównie do dorastającej młodzieży a dopiero pośrednio do ich opiekunów i rodziców, którzy to wszczęli gwałtowny alarm doprowadzając do wycofania szkolnego szlagieru. Publikacje zamieszczone na łamach gazet były rozumowaniem głównie ludzi dojrzałych i przede wszystkim ci byli zwolenn-

nikami wycofania podręcznika. Nieliczne niestety wywiady z dorastającymi młodzieżą proponowały pozostawienie książki w 2 szkole". Młodzi, którzy są adresatami tej książki podobnie jak ich opiekunowie zauważają błędy i niedociągnięcia autorów, jednak sposób ich rozumowania jest zasadniczo różny. Wiadomo jest, że antykoncepcja, onanizm młodzieży, czy usuwanie ciąży to zjawiska znane wśród dorastającej młodzieży. Można by nawet zastanowić się czy książka nie powinna być adresowana do osób jeszcze młodszych / tych ze starszych klas szkoły podstawowej/.

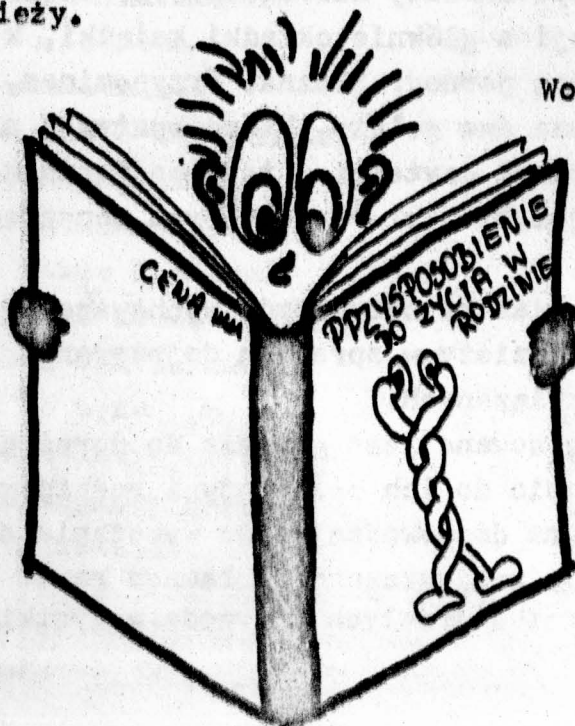
W wywiadzie opublikowanych na łamach " Polityki" na stwierdzenie dziennikarki, że ilustracje w podręczniku są pornograficzne i niemoralne odpowiedź dorastającej osoby brzmiała: " Pani żartuje! Ilustracje nie są niemoralne, tylko brzydkie, nieestetyczne. Dlaczego wydawnictwo zaangażowało kogoś, kto po prostu nie umie rysować, nie zna proporcji albo udaje, że nie wie ... Ta wielka stopa na str. 186 budzi odrazę."

Nieporozumienia związane z wycofaniem podręcznika " Przystosowanie.." świadczą tylko o niewiedzy dorosłych o problemach młodzieży, której pozwolono polemizować a podręcznik wycofano nie licząc się ze zdaniem młodych. Może należałoby zacząć od uzupełniania pozostałych luk, ewentualnie poprawy braków i błędów...

Szkoda , że decydująca rozgrywka toczy się między tymi, których bezpośrednio ona nie dotyczy.

Wydaje mi się ,że podręcznik ten powinien wrócić do szkół gdzie zapewne byłby bardzo przydatny nam czyli dorastającej młodzieży.

Wojciech Dąbrowski.



ZAWÓD

Przed chwilą w WDK obejrze-
liśmy monodram "Pamiętnik narko-
mana napisany na podstawie opowia-
dania Bułhakowa.

A teraz znajdujemy się w po-
koju hotelu "Polonez" vis a vis
zmęczonego (przed momentem) zakoń-
czonym spektaklem MARKA BIELECKIEGO
aktora Teatru Ochota z Warszawy.
Mimo wyczerpania pan Marek zgodził
się odpowiedzieć na nasze pytania.

-MOŻE NA POCZĄTEK POWIE SZ NAM
KILKA SŁÓW O SOBIE

-Mam 27 lat, jestem kawalerem spod
znaku Skorpiona.

- JAK ZOSTAŁEŚ AKTOREM ?

-Po maturze dostałem się do Pań-
stwowej Wyższej Szkoły Filmowej
Teatralnej i Telewizyjnej w Łodzi.
Jeszcze w czasie studiów otrzyma-
łem pierwszą rolę. Było to przed-
stawienie "Gry i zabawy" Junaka.
Później grałem w filmie "Rozalka
Olaboga" i jest to do tej pory
mój jedyny tego typu występ przed
kamerą. Nauka w szkole kończy się
dyplomem, mój był trochę nietypo-
wy, gdyż po raz pierwszy sztuka
została pokazana na dużej scenie
teatru w Elblągu. Reżyserem przed-
stawienia został mój wychowawca
Juliusz Machulski. Zdecydowaliśmy
się wystawić "Romea i Julię" gdzie
zagrałem Merkućja. Sztuka cieszyła
się nieoczekiwanym powodzeniem,
pokazywaliśmy ją około 50 razy.
Dostałem wtedy nagrodę publicz-
ności.

-SKĄD ZAINTERESOWANIE FORMĄ MONO-
DRAMU ?

-To ciekawa sprawa. Wprawdzie na
na studiach nie ma takiego przed-
miotu, ale jest to rodzaj dramatu,
w którym swych sił powinien spró-
bować każdy aktor. Utrudnienie
stanowi to, że zostaje sam na
scenie i może liczyć tylko na
siebie. Cała uwaga publiczności
skupia się na mojej osobie. Forma
ta ma swoją zasadniczą zaletę.
Właściwie o całym spektaklu mogę

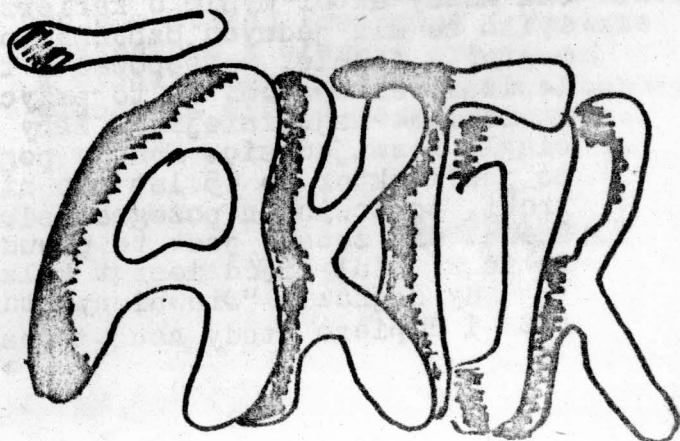
powiedzieć, że to mój spektakl.
Nikt nie może narzucić mi swojej
woli - jestem reżyserem, scenarzy-
stą i jedynym odtwórcą. Cała sce-
nografia, kostiumy, aranżacja to
mój pomysł i to mi najbardziej odpo-
wiada.

-DLACZEGO WŁAŚCIWIE TY - AKTOR
ZDECYDOWAŁEŚ SIĘ NA PISANIE
SCENARIUSZY ?

-Wiąże się to z pewnym dość przykrym
przeżyciem. Przez 7 miesięcy nie
występowałem na scenie, gdyż mia-
łem paraliż twarzy. Nie muszę chy-
ba mówić co to znaczy dla aktora.
Mogłem już nigdy nie pracować w
swoim zawodzie. Na szczęście ura-
towały mnie zastrzyki i obyło się
bez operacji. Wtedy nie mogłem
znieść bezczynności i zacząłem
pisać scenariusze. Tak powstała
"Morfina 0,05" - sztuka na 10 osób
i "Pamiętnik narkomana" - obie na
podstawie opowiadań "Zapiski na
mankietach" Bułhakowa.

-TWOJA NAJDZIWNIEJSZA ROLA

-Grałem lokaja w "Amadeuszu" Szefera.
W całym przedstawieniu nie mówiłem
ani jednej kwestii, to taka "milczą-
ca" rola. Podawałem panu brzytwę
i on "podcinał" sobie gardło w sce-
nie końcowej. Pewnego dnia gdy po-
szedłem za kulisy po ten rekwizyt,
brzytwa gdzieś zginęła i przynio-
słem na tacy nóż znaleziony w o-
statniej chwili. Raz jednak zmuszo-
ny byłem wypowiedzieć jedno zdanie
w tej sztuce. Mój kolega z teatru,
znany ze swych pirotechnicznych za-
miłowań, w trakcie przedstawienia
urządził taki huk, że zatrzęsło ca-
łym budynkiem. Musiałem jakoś rato-
wać sytuację. Wszedłem na scenę
i powiedziałem: "Proszę pana, w kuch-
ni chyba coś spadło".



-CZY MASZ JAKIŚ NIEMIŁE WSPOMIENIENIA ZWIĄZANE Z TEATREM ?

-Wystawialiśmy "Romea i Julię" i w czasie pojedynku Tybalda z Merkucjem /czyli mną/ ziałała się szpada. Jej koniec wbił się w klatkę piersiową dziewczynce z trzeciego rzędu. Na szczęście nic poważnego jej się nie stało. Teatr uznając swą winę dał jej prawo bezpłatnego wstępu na wszystkie przedstawienia. Na tę sztukę szkoły organizowały wyjścia do teatru, przychodziły dzieci ze szkół podstawowych. Po tym niefortunnym wydarzeniu w pierwszych rzędach siedzieli sami odważni mężczyźni.

-CZY AKTOR DUŻO ZARABIA ? KRĄŻĄ NA TEN TEMAT RÓŻNE MITY.

-To zależy. Podstawowa pensja to 14 tysięcy. Wynajęcie mieszkania w Warszawie kosztuje 8 - 10 tysięcy. Owszem, można zarobić, ale trzeba "biegać za pieniędzmi". myślę, że łapiąc wiele ról nie można każdej zrobić dobrze. Aktor powinien grać dużo, ale bez przesady, nie więcej jak dwie sztuki na raz. U nas aktor to człowiek do wynajęcia. Temat "Pamiętnika narkomana" jest teraz na czasie, więc otrzymałem zaproszenie na występy w kilku miejscowościach. Jeśli propozycje mi odpowiadają to się zgadzam. Najczęściej się zgadzam i jestem z tego zadowolony, gdyż uważam, że sztuka powinna docierać do jak największego grona odbiorców.

-TWOJE MARZENIE

-Jak każdy aktor myślę o karierze. Tylko że dla jednych oznacza to zagrać w filmie, występować w telewizji. Ja uważam, że to przychodzi z wiekiem. Najważniejsze, żeby ciągle rozwijać się. Panuje pogląd, że jeśli aktor do 45 lat nic nie zrobi, to powinien pożegnać się ze sceną. Nie zawsze jest to prawdą. Paliński miał pięćdziesiąt kilka lat gdy zagrał w "Drewnianym talerzu" i dopiero wtedy zaczął grać

naprawdę dobre role. Zgadza się z tym co powiedział Fellini: "Gdy człowiek uwierzy w swój sukces zaczyna schodzić". To zdanie odnosi się też do aktorów. Poza tym marzę o własnym mieszkaniu.

-TWOJE PASJE

-Poza aktorstwem - narciarstwo.

Serdecznie dziękujemy za wiadomość i życzymy wielu sukcesów w pracy i w życiu.

Z MARKIEM BIELECKIM rozmawiali dla Was:

MAGDA i DAREK

Doniesienie z ostatniej chwili:

1. Być może będziemy mieli okazję obejrzeć w WDK spektakl "Morfina-0,05". Nie przegapcie tego !!! Taka okazja może się nie powtórzyć.

"Świat jest teatrem
a człowiek aktorem
wchodzi na scenę
i ze sceny schodzi.
A życie ludzkie scenicznym
utworem
W którym się zwykle
kilka ról przygodzi,
każdemu z ludzi.

W. Shakespeare

STACHURA RAZ JESZCZE

Myszę, że moda na Stachurę już minęła. Mniej pisze się o nim w gazetach, nie zapowiada się kolejnego wznowienia jego dzieł zebranych. Śmiercią naturalną zginęły wszelkie Stachuriady. Niejakim podsumowaniem owego "pędu" ku zachwycaniu się twórczością tego poety jest wystawa w Muzeum Literatury poświęcona pamięci autora "Siekierzady". Było i minęło. Owszem, niektórzy jeszcze śpiewają i jeszcze czytają, ale zjawisko przestało mieć charakter masowy.

I oto w Łomży mieliśmy okazję obejrzyć dwa programy oparte na tekstach Edwarda Stachury. Jeden z nich to "Biała lokomotywa". W auli naszego LO wystąpił p. Kołodziejcki, który na wstępie zaznaczył, że jego przedstawienie to po "Mszy wędrującego" Anny Chodakowskiej drugie i zarazem ostatnie profesjonalne potraktowanie tematu. PROFESJONALNE a więc takie, od którego wymaga się najwięcej.

Tymczasem to, co pokazał p. Kołodziejcki było raczej niskich lotów.

Autor bronił się, że piosenki Stachury powinny być śpiewane do typowych, polskich melodii. Zgoda, lecz czy śpiewanie tekstów nie wesołych musi odbywać się na melodię kujawiaka czy oberka tylko dlatego, że ich autor był Polakiem?

Poza tym p. Kołodziejcki zapomniał, że Stachura większą część życia spędził na wędrowaniu, był jak sam to określił człowiekiem "drogowym". Chodził z gitarą i to jest najbardziej odpowiedni i naturalny podkład muzyczny do jego piosenek a nie dźwięki elektrycznego pianina Rolanda.

Owszem, nie przeczę, że można eksperymentować, wprowadzać coś nowego, innego. Grupa "Stare Dobre Małżeństwo" wspaniale śpiewała Stachurę przy flecie i skrzypcach. Chodzi tylko o sposób. Może dałoby się wysłuchać w spokoju recitalu p. Kołodziejckiego gdyby nie jego postawa /autora a nie recitalu oczywiście/. Zarzuty pod adresem publiczności (padające ze sceny) budzą chyba uzasadniony niesmak, tym bardziej, że nie miały one podstaw. Autor przed-

stawienia "Biała lokomotywa" twierdził, że my - zebrani oprócz "Białej lokomotywy" & "Nie rozdziobią nas kruki" (chyba ze względu na refren nazywanej przez niego "Brunem") nic więcej Stachury nie znamy. Nikt oczywiście nie może stawić czoła Jemu - Artyście, który twórczość autora "Calej jaskrawości" zna prawie na pamięć.

Tak, nie da się ukryć, miał on niewątpliwie nad nami przewagę - miał mikrofon. Oczywiście nie nie usprawiedliwiłi szeptów i rozmów nieco głośniejszych słyszanych w auli. Człowiek tak zwany "wychowany" na imprezach kulturalnych siedzi cicho i klaszcze kiedy trzeba. Z tym, że w teatrze jeśli sztuka mu się nie podoba może dyskretnie uciec w czasie aktraktu, z kina może wyjść. My opuścić auli niestety nie mogliśmy. Sprawdziła się opinia pewnego reżysera, że zachowanie publiczności to odpowiedź na to, co dzieje się na scenie...

Drugi spektakl, o którym chcę powiedzieć to "Dużo ognia" w reżyserii Marka Gałązki. Wystąpił on w sali ODK razem z Janem Kondrakiem i aktorem Jerzym Dębina, który recytował fragmenty prozy i poezji Stachury. Znani wykonawcy zaprezentowali znane piosenki a jednak za każdym razem odkrywam w nich coś nowego dla siebie. Wspaniale brzmiące gitary, cisza, półmrok - elementy doskonałe odpowiadające poezji i tworzące specyficzny klimat. Jeśli to było widowisko nieprofesjonalne to podpisuję się pod taką "amatorszczyzną" obiema rękami. Tak na marginesie, p. Kołodziejcki mówiąc o profesjonalistach ani słowem nie wspominał o Marku Gałązce, który od lat występuje w Starej Prochowni i Teatrze Adekwatnym z własnym programem i wydał kasetę z balladami Stachury. Widocznie ciągle jest amatorem...

MAGDALENA

W

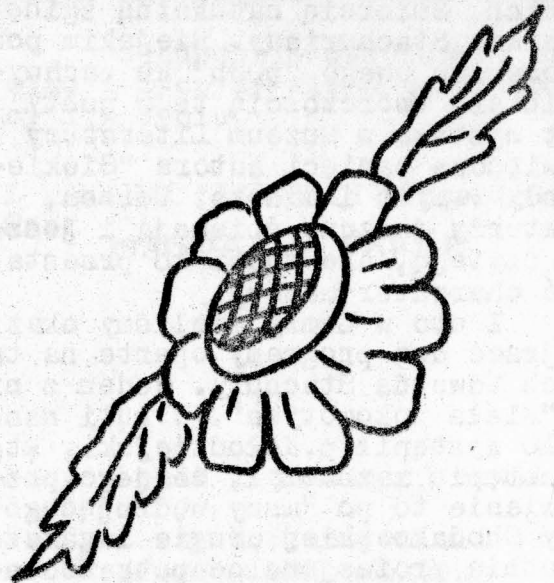
krzyż

linijki

własny

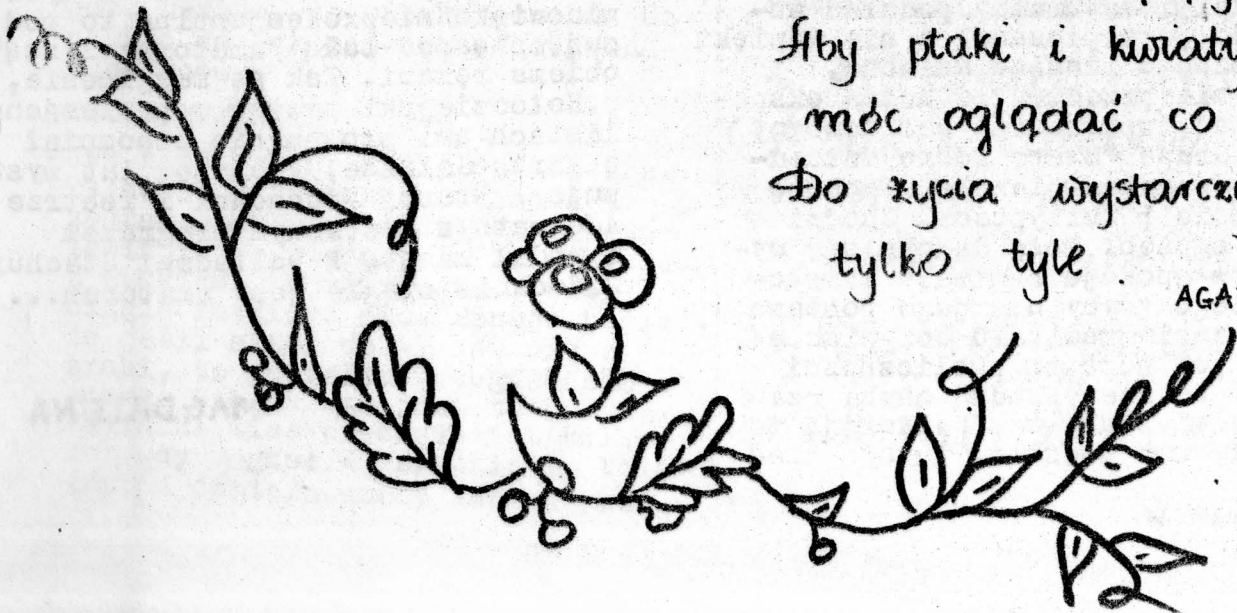
* * *

Czasami jesteśmy szaleni,
 Pędzimy, nie wiedząc dokąd.
 Dostajemy zawrotów głowy
 od zwanowanych pomysłów
 i cichych marzeń.
 Przepniemy wiatr,
 Świecimy jaśniej niż słońce,
 Łapiemy motyle, kolorowe, tańczące.
 Układamy bukiety z liści,
 I czekamy kiedy się ziśni
 Nasze największe marzenie
 Byśmy wiecznie byli dziećmi.



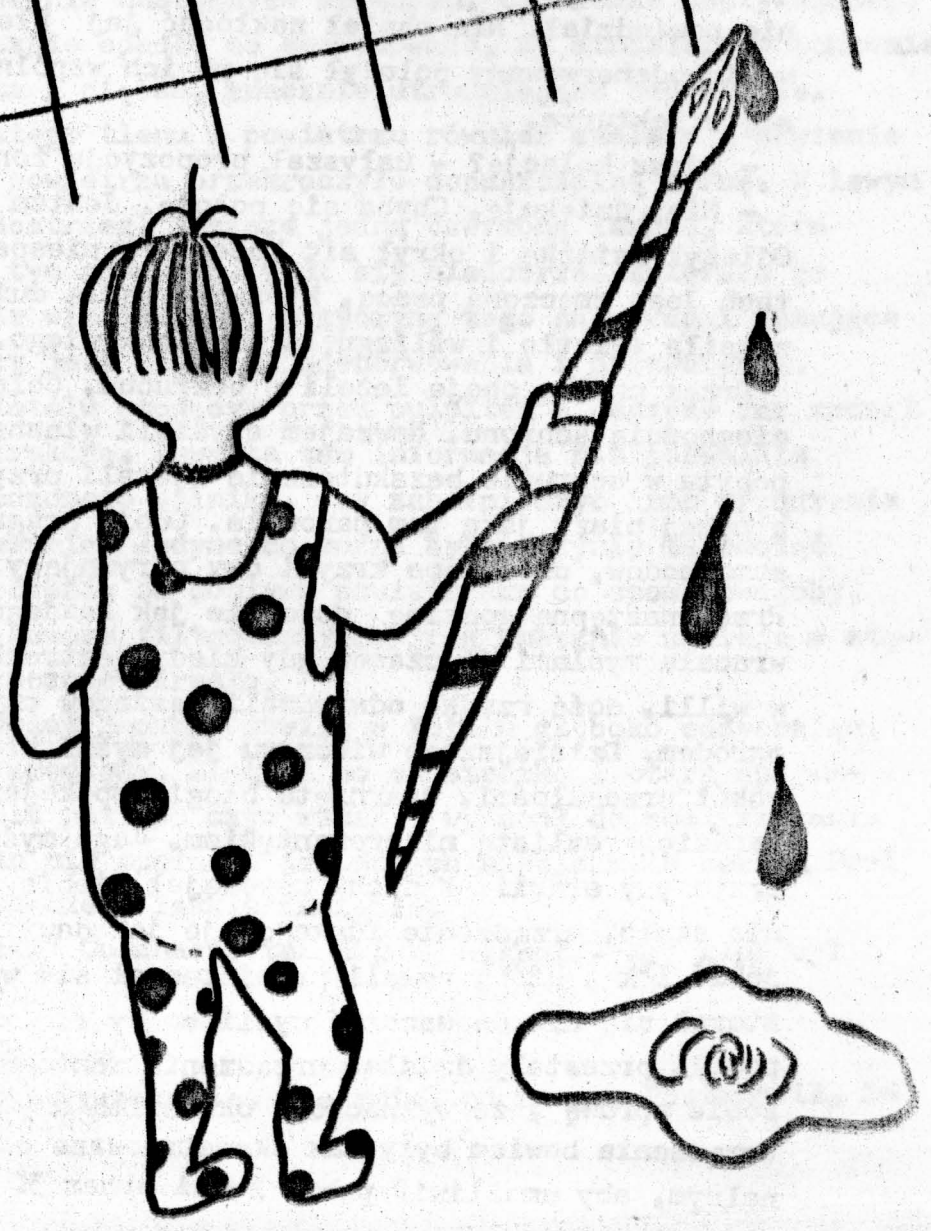
Czy
 warto żyć?
 Na pewno - choćby po to
 By istnieć, by oddychać
 By swe małe marzenia
 ku realiom popychać,
 Aby ptaki i kwiaty,
 móc oglądać co chwile.
 Do życia wystarczy mi
 tylko tyle.

AGATA I A



Handwritten text on a grid background, possibly a title or a large word, rendered in a cursive or decorative script.

i mie tyko...



Sytuacja nie była tragiczna. Pozostałe trzy silniki absolutnie wystarczały do napędzania urządzeń. Poul jeszcze raz obejrzał wszystkie wskaźniki i wycofał się do siłowni. Musiał sprawdzić czy zatrzymanie się silnika nie było spowodowane małą ilością wytworzonej przez siłownię energii. Elektroniczny wyświetlacz umieszczony na tablicy rozdzielczej siłowni pokazywał obecny stan zasobów energii 800 kWh, która według instrukcji w zupełności powinna wystarczyć na napędzanie wszystkich urządzeń schronu oraz prawidłowe jego oświetlenie. Przyczyna postoju silnika urządzeń filtrowentylacyjnych musiała leżeć gdzieś indziej. Zmęczony wrócił do pomieszczeń dla ludzi. Był zdenerwowany, ~~wystraszony~~ była to pierwsza awaria urządzeń schronu od ich przybycia. Poul wiedział, że w tym jak i w wielu innych przypadkach był bezradny. Nie znał się na tego rodzaju urządzeniach. O zdarzeniu tym Joan nie powiedział. Nie chciał zakłócać jej błogiego spokoju. Zmęczony i podenerwowany położył się na ich wspólną prycę i pograżył się w lekturze.

- Zjesz kolację? - usłyszał propozycję żony.

- Nie, dziękuję. Chyba się położę. Jestem diabelnie zmęczony. Odłożył książkę i okrył się kocem. Po niespełna pięciu minutach Joan zmęczona pracą, która wymagała dużej koncentracji zgasiła światło i wślizgnęła się obok niego.

Przez chwilę oboje leżeli w bezruchu, oblani bezgraniczną ciemnością schronu. Nawzajem słyszeli własne oddechy. Przez okres pobytu w schronie bezskutecznie starali przyzwyczać się do głuchej ciszy jaka tam panowała. Oboje pragnęli usłyszeć ruch samochodów, dziecięce krzyki czy porywający świst wiatru za oknem. Przez następną godzinę podobnie jak każdego wieczoru Joan wracała myślami do czasów gdy kiedy beztrudnie spędzali wieczory w willi, dość rzadko odwiedzali sąsiadów czy zajmowali się ogrodem. Dzisiejszego wieczoru jej myśli kłębiły się również wokół przeszłości. Ogarnięta błogim spokojem zasnęła. Poul był bardziej realistą niż romantykiem. Jego myśli krążyły wokół przyczyny awarii. W duchu uspokajał siebie, że przecież nic się nie stało, urządzenie funkcjonuje jak dawniej. Mimo to czuł jakiś lęk, który powoli przeistaczał się w przerażenie. Starał się nie dppuszczać myśli co by się z nimi stało gdyby powoli przestały działać urządzenia schronu. Jednocześnie zdawał sobie sprawę, że wyznaczony okres ich użyteczności minął. Urządzenia bowiem były tak skonstruowane pod względem funkcjonalnym, aby umożliwić pobyt ludzi przez 30 dni.

Ich prawidłowe funkcjonowanie po tym okresie było przypadkiem. Z zamyślenia wyrwał go piskliwy, przerywany dźwięk wydobywający się z głośnika radiowęzła. W jego górnym lewym rogu jednocześnie rozbiła się niewielka lampka. Poul zerwał się z pryczy. Zdał sobie sprawę, że nie jest to zapowiedź niczego dobrego. Prawie biegiem opuścił pomieszczenie dla ludzi i skierował się do najbliższej śluzy. Nad wielkimi stalowymi drzwiami wisiał plan schronu, który Poul opanował prawie na pamięć. W jednym jego rogu na granatowym prostokącie pulsowała czerwona lampka. Poul nie musiał sprawdzać w legendzie co to za miejsce. Wiedział, że kolorem granatowym oznaczona jest komora filtrowentylacyjna i jej urządzenia. Pośpiesznie wycofał się z pomieszczenia i skierował się w stronę komory. Gdy wszedł przez ciężkie i masywne drzwi jego uwagę przykuły dwie na przemian migające lampki. Nie musiał zaglądać do instrukcji. Pamiętał, że wszystkie cztery diody umieszczone w tym szeregu kontrolują pracę czterech silników urządzeń filtrowentylacyjnej. Jego przerażenie wzrastało w miarę sprawdzania następnych urządzeń. Ciśnienie napływającego powietrza znacznie opadło co spowodowało, że atmosfera w schronie stała się gęsta i ciężka, znacznie utrudniająca oddychanie. Zawartość czystego tlenu w powietrzu również zmalała a skężenie dostarczanego powietrza przekroczyło dopuszczalną normę. W lewym rogu pulpitu dostrzegł jeszcze jedną czerwoną lampkę, która informowała o tym zjawisku. Czuł się niedobrze. Zbierało go na wymioty. Nie wiedział czy przyczyną tego są warunki panujące w schronie, czy jest to wynik zdenerwowania i przerażenia.

Usiadł na fotelu stojącym przed pulpitem i jeszcze raz zaczął studiować instrukcję. Zawarta tam informacja nie pozwalała naprawić uszkodzonego silnika, czy zabezpieczyć inne urządzenia przed podobną awarią. Jedyne co można było uczynić to odciąć zbędne pomieszczenia od dopływu powietrza co spowodowałoby, że obciążenie komory filtrowentylacyjnej znacznie zmaleje a stężenie tlenu znacznie ^{by}wzrosło.

Poul siedział jeszcze chwilę w fotelu głęboko oddychając. Był potwornie zmęczony. Sięgnął po chusteczkę i otarł spływający mu po czole pot, po czym wstał i wyszedł do pomieszczenia dla ludzi, Joan nie spała. W jej dużych niebieskich oczach Poul wyczytał zdziwienie i lekkie znużenie.

- Co się stało? Co znaczy ten dziwny sygnał?- Jej głos był cichy i drżący.

- Poul ja się boję!

Zauważył, że była przerażona nie mniej od niego. Postanowił, że

nie powie jej prawdy, która była niestety tragiczna. Mogła-
by ona dokonać nieodwracalnych zmian w psychice Joan.

- Poziom wody pitnej obniżył się do minimum. Będziemy musieli
bardzo oszczędzać. Nie ma powodów do obaw.- kłamał-Musimy iść
spać- mówił powoli z zastanowieniem. Wiedział, że musi wyjaśnić
przyczynę tego niezwykłego zjawiska.

- Muszę iść coś sprawdzić kochanie. Zaraz wracam- powiedział.

Gdy wychodził potężnym uderzeniem zrzucił wiszący głośnik.
Piskliwy dźwięk nagle umilkł raptownie. Podszedł do metalowych
drzwi prowadzących do magazynu sprzętu gospodarskiego i powoli
zamknął je. Kilkakrotnie przekręcił duże koło co spowodowało, że
drzwi docisnęły się szczelnie uniemożliwiając przepływ powietrza.
Podobnie uczynił jeszcze w siedmiu przypadkach. Zasięggx pobytu
ludzi ograniczył się do pomieszczeń dla ludzi, urządzeń sani-
tarnych oraz punktu pomocy medycznej.

Gdy wrócił do pomieszczeń mieszkalnych Joan nie spała.
Leżała na pryczy otępiała wpatrując się w sufit gdzie jak co
wieczór wisiała nieduża 200- watowa żarówka. Jej twarz pokryta była
kropelkami potu. Położył się obok niej. Ponownie rozmyślał nad
obecną sytuacją. Wiedział, że awaria może przybrać większe roz-
miary co zdecydowałoby o ich klęsce. Miał wyrzuty sumienia,
że nie powiedział żonie prawdy. Zdawał sobie sprawę, że mogą
nie przeżyć nawet najbliższej nocy. Podniósł się na łokciach
i pocałował śpiącą już Joan.

Powietrze w schronie było przerażająco suche. Mała ilość tlenu
powodowała, że Poul musiał oddychać ustami. W gardle czuł prze-
rażliwe drapanie. Przd jego oczami przesunęły się obrazki z
ostatnich dni.

• Schron ponownie oblała przerażająco głucha ciemność, która
obejmowała dwa nieruchomo leżące ciała.

Joan obudził sygnał zegarka oznajmujący północ. Nieznany ból
rozszarpywał jej płuca. W uszach czuła przeraźliwy, świdrujący syk.
Po jej twarzy spływały liczne kropelki potu. Nie wiedziała, co się
z nią dzieje. Z trudem przewróciła się na bok by dotrzeć do męża.
Jej wzrok padł na otępiałe szeroko rozwarte oczy Poula. Ścisnęła
jego rękę i położyła głowę na dużą muskularną pierś, która od kilku
godzin zastygła ~~w~~ bezwuchu.

W tym momencie usłyszała głuche, dobywające się gdzieś z daleką
ka uderzenia i ludzkie przekleństwa. Do jej uszu doszedł syk pal-
nika acetylenowego. Jej wysuszone usta zaczęły szeptać niezrozu-
miałe słowa po czym zastygły szeroko rozwarte.

W kilka minut później nad pryczą pojawiło się dwóch uzbrojo-
nych, ubranych w ciemnozielone maskujące bluzy. Snop trzymany

przez nich latarek objął dwa nieruchome ciała.

- Całą robotę szlag trafik- powiedział niższy , po czym obaj opuścili schron. Na ich miejscu pojawili się ludzie w długich, białych fartuchach na przemian robiący zdjęcia.

W dziesięć minut potem w jednej z ekskluzywnych nowojorskich willi głuchą ciszę przerwał głos dzwonka. Opasy mężczyzna niezgrabnie wygramolił się z łóżka i odebrał telefon.

- Eksperyment KL ponownie z przyczyn technicznych został przerwany. Jego ponowienie planowane jest jeszcze tej nocy- usłyszał po czym rozległ się głuchy trzask kończący rozmowę.

Mężczyzna podrapał się w łysiejącą już głowę i podszedł do okna. Na dobrze oświetlonej ulicy zaczęły pojawiać się radiowozy i samochody wojskowe. Z sąsiedniego domu wybiegło niemłode już małżeństwo i zaczęło oddalać się jak się zdawało ^{ku} w ^{niekt} nieznany mu kierunku.

KONIEC

Wojtek Dąbrowski- kl.III^d

SCIENCE
FICTION

"WYOBRAŹNIA TO WIECZNA
WIOSNA"

-26-

SPIS TREŚCI

1. A to należało zobaczyć - E. Gawroniska str. 1
2. Ale chata - W. Żelechowski str. 3
3. Tydzień kultury czy...? - Panda str. 5
4. Nasze oceny ocen str. 6
5. Coż to był za tydzień - A. Chaberek str. 9
6. Felieton - Policjantka str. 10
7. Głos obrony str. 12
8. Zawód - Aktor - Magdalena str. 20
9. W kręgu liryki własnej str. 16
10. Debiuty i nie tylko... str. 17

HASŁO NUMERU:

Nauka jest jak balsam, a tylko
idioci balsamują się za życia!

SKŁAD

REDAKCJI:

Red. naczelny - W. Dąbrowski kl. III^D
Z-ca red. naczelnego - B. Jchórzewska kl. III^D